

# Kto daje i odbiera, ten... czeka na ruską bombę atomową

17 maja 2023

W styczniu 2023 roku na stronie Sand.org pojawia się dość długi tekst „Avoiding a Long War”. Warto go przeczytać, by zrozumieć naturalny, amerykańskocentryczny punkt widzenia Amerykanów. RAND Corporation to nie jest dodatek do tygodnika braci Karnowskich czy „Newsweeka Polska” z panem Sekielskim. Co – przyjmując nawet, że to propaganda służb amerykańskich podana do publicznej wiadomości – tam m.in. znajdujemy?

Burza wokół wyborczej przynęty zwanej 800+ na chwilę przesłoniła inne ważne sprawy w Polsce, ale może i ona do czegoś się przyda. Kalkulacja na oko jest prosta. Władza zabiera „zawsze”, ceny dóbr i usług są takie, jakie są, więc jeśli władza coś oddaje z tego co zabiera, to bierzemy i... zyskujemy. W ujęciu chwilowym.

Czy jeśli władza nie odda po 800 zł na dziecko, to ceny spadną? Raczej nie. Choć mniejszy popyt może część cen obniżyć – skoro zauważalny był wzrost cen artykułów szeroko związanych z dziećmi po wprowadzeniu 500+. Ale nie łudźmy się zbytnio. Ceny rosną na samą zapowiedź podwyżki kosztów (energii, płac, usług, transportu, materiałów do produkcji) czy zwiększenia popytu, a spadają zazwyczaj tylko wtedy, gdy towar gnije lub konkurencja ciśnie mocno niższymi cenami. Czy jest więc, jak głosi profesor (!) Krysiak Zbigniew, owa kasa dźwignią inwestycyjną poprawiającą kondycję gospodarki?

Jeśliby rozdawanie pieniędzy było dźwignią inwestycyjną poprawiającą kondycję, to PRL kwitłaby do dzisiaj. A zbankrutowała z olbrzymią inflacją.

Działa to prosto. Wyobraźmy sobie, że zamiast 800+ PiS i PO pozwalają każdemu dopisać ZERO na banknotach raz dziennie i państwo honoruje ten zapis. Wszyscy są bogatsi o rząd

wielkości. Pędzą do sklepu i... jeśli sklepikarz nie dopisał ZER do cen, to wykupują cały sklep w ciągu godziny. Tak zrobiła PRL. Drukowała bez pokrycia w towarze, więc były puste regały i kartki na wszystko niemal. Widać więc, że rozdawanie „pustej” kasy może być dźwignią uruchamiającą zapadnię pod wisielcem.

Trzeba więc sobie odpowiedzieć na pytanie skąd rząd ma 800 zł co miesiąc na dziecko? Generalnie ma dwa, trzy źródła. Albo zabierze ludziom, albo pożyczy, albo wydrukuje puste papiery (stworzy plik na ileś tam miliardów PLN). Załóżmy, że nie drukuje „na chama”. Jeśli pożycza w naszym (bo nie w swoim przecież) imieniu, to musimy to oddać z „procentami”. Czy kwota odsetek będzie niższa niż zysk? Jak uczciwie policzyć zysk z rozdania tych pieniędzy? Mogą być wszak wydane na wakacje w Turcji czy innym Egipcie i dźwignąć tamtejszych pupiłów władzy i niemieckie biura podróży.

Najprościej zabrać ludziom. Jak? To banalne. Dieta w Polsce to 1,38 „dziecka”. Dla uproszczenia obliczeń pomnożmy to razy obecne 500 zł. Otrzymamy 690 zł. Skąd rząd może je wziąć? Nic prostszego. Bierze dwoje pracujących rodziców „zarabiających” 4150 zł brutto. Sam koszt ich „wynagrodzeń” to dla firmy 10 000 zł. Przy czym dostają oni do ręki 6316 złotych, a 3684 już zabrał im rząd i wyda, jak zechce, choć formalnie bierze te prawie 4 tysiące „na coś”.

Warto się tu zatrzymać. Średnia długość życia mężczyzny w Polsce to jakieś 72 lata, więc zarabiający „na rękę” 3150 zł pracownik, któremu rząd zabiera przez 45 lat fizycznej czy umysłowej pracy wg powyższych wskaźników 486 000 składki emerytalnej (bez odsetek), przez 7 lat życia na emeryturze musiałby brać prawie 6000 zł miesięcznie emerytury, by wyjść „na zero”. Nie bierze, więc jest beczelnie okradany.

Ale wróćmy do rodziców 1,38 „dziecka”. Z owych 6316 złotych jeszcze coś rząd zabierze. Ma bowiem prócz PIT-u i „składek” poukrywane podatki w cenach paliwa, w cenie prądu, gazu,

używkach, ubraniach i jedzeniu. Podatki lokalne już pomińmy. Ile jeszcze zabierze rząd? To zależy od rodzaju wydatków, ale w cenie paliwa to ponad 50%, w przypadku artykułów przemysłowych maksymalna stawka VAT to 23%, w przypadku alkoholu i papierosów to ponad 80% ceny. Śmiało można powiedzieć, że 25% z tych 6316 złotych pochłonał podatki pośrednie. Tak więc z 10 000 złotych miesięcznego „wynagrodzenia” rodziców rząd w ten czy inny sposób zabrał ponad 5000 zł. Dać z tego 690 zł może więc bez większego trudu. A jeśli po „bezpłatnej” szkole, „szpitalu”, „drogach”, administracji, wojsku, straży, policji i odsetkach od długu, dopłatach do biznesu dla „inwestorów zagranicznych” i innych „strefach” rządowi braknie? To zroluje się kredyt i niech beneficjanci 500+ płacą z odsetkami. Taka to prosta filozofia socjalistycznego rządzenia i kupowania głosów.

Ale czemu „kto daje i odbiera ten” ... nie poniewiera się w piekle, jak uczono nas na podwórkach w czasach dzieciństwa, tylko czeka na ruską bombę atomową? Tak nam bowiem prorokują fachowcy...

Oto w kwietniu z jakichś przyczyn (kogoś trzeba było docisnąć...?) objawiono nam, że „pod Bydgoszczą” uczciwy znalazca trafił na „ruską rakietę” z lat 1970. – Ch-55. Czy była ona „ruska” tak jak rakietą z Przewodowa czy wystrzelili ją Rosjanie, czy ktoś ją wkopał w lesie – nie wiemy. Skąd przyleciała, a mogą lecieć stosunkowo nisko – nie wiemy. Czy ktoś celował pustą rurą w Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO, by pokazać, że może? Nie wiemy. Co wiemy? Mówią nam, że podobno Ukraińcy ostrzegali nas, że leci (a wiedzieli z już lecących do nich, takich samych rakiet z listopada 2022, że lecą „puste”), i że nasi mieli ją „z Amerykanami” śledzić. Jako pustą, więc nie robili larum...

Wiemy, że co najmniej trzy znaki wymagałyby jednak zastanowienia.

Pierwszy to właśnie miejsce. Zbyt dużo jest w Polsce lasów, by

ten był przypadkowy. Czy ktoś (Ukraińcy?) chce wciągnąć NATO bezpośrednio w wojnę, albo dać NATO pretekst do wojny? A może to Rosja marzy, by NATO natarło na „niezwyciężoną Armię Czerwoną” całą swoją mocą? A może Rosja tylko pokazuje, że ma możliwości techniczne?

Drugie – termin. Rakieta miała spaść 16 grudnia 2022. Tego samego dnia w prasie pojawiają się wiadomości, że Komendant Główny Policji dostał prezent w postaci pamiątkowej „bazooki” wwieziony bez kontroli z Ukrainy i jak szeregowy żołnierz na warcie, nie widział, że nabite i bawiąc się, cynglem zrobił „bum” w budynku komendy. Pytań było tu tak dużo, że „znalezienie” ruskiej rakiety „atomowej” tego samego dnia co publikacje, tj. 16 grudnia 2022, mogło skierować uwagę ludu na właściwe tory. Może to przypadek, podobnie jak miejsce przy bazie NATO. Byłyby to już dwa przypadki w jednym.

I trzecie. W styczniu 2023 roku na stronie rand.org pojawia się dość długi tekst „Avoiding a Long War”. Warto go przeczytać, by zrozumieć naturalny, amerykańskocentryczny punkt widzenia Amerykanów. RAND Corporation to nie jest dodatek do tygodnika braci Karnowskich czy „Newsweeka Polska” z panem Sekielskim. Co – przyjmując nawet, że to propaganda służb amerykańskich podana do publicznej wiadomości – tam m.in. znajdujemy?

Na przykład zdanie: „[...] gdyby Ukraina rozgromiła rosyjskie wojsko i odzyskała całe swoje terytorium, w tym Krym, ryzyko użycia broni jądrowej lub wojny Rosja-NATO nabierze rozpędu [...]”, albo ciekawsze w świetle „Bydgoszczy” zdania (01.2023): „[...] nieumyślna eskalacja, która prowadzi do przystąpienia NATO do konfliktu, również stanowi stałe ryzyko. Chociaż incydent z listopada 2022 r., w którym ukraiński pocisk rakietowy wylądował na terytorium Polski, nie wymknął się spod kontroli, pokazał, że walki mogą nieumyślnie przenieść się na terytorium sąsiednich sojuszników USA. Przyszły błąd celowania może wysłać rosyjski pocisk na NATO-wskie terytorium, potencjalnie wywołując cykl akcja-reakcja, który może

doprowadzić do konfliktu na pełną skalę [...]”.

Przyszły błąd celowania może wysłać rosyjski pocisk na NATO-wskie terytorium... Czy jest więc jak w tym kawale o mężu szukającym w sypialni ukrytego kochanka żony? Szuka w łóżku – nie ma, pod łóżkiem – nie ma. Otwiera szafę, a tam kochanek z pistoletem... „Tu go też nie ma!” – woła.

Może ktoś z rządu czy pałacu, za sprawą ukraińskich przyjaciół lub innych jastrzębi, bardzo chce znaleźć „kochanka”, a generałowie rozumiejący powagę sytuacji wołają „tu go też nie ma!”, gdyż „ryzyko użycia broni jądrowej lub wojny Rosja-NATO nabierze rozpędu”, a wiemy co mamy w magazynach i iledziesiąt tysięcy młodych mężczyzn mamy – za przeproszeniem – do przerobienia na „mielone”? Może.

Ale kto by się tam martwił głupotami w czasie radosnej kampanii wyborczej pełnej prezentów kupowanych na koszt obdarowywanych?

Autorstwo: Wojciech Popiela

Źródło: [ProKapitalizm.pl](http://ProKapitalizm.pl)